

Tom Spring był zbyt olśniony tem, co sly-szał, ty móc uczynić coś więcej, jak tylko siedzieć cicho i dziwić się. Dopiero, kiedy wrócił do wygodnej gospody i wykapawszy się zjadł posilny obiad, posłał po gospodarza pana Corbery'ego. Opowiedział mu cały szereg wypadków, które doprowadziły do tej nadzwyczajnej przygody i poprosił go, aby mu tę sprawę o ile możliwości wyjaśnił. Cordery słuchał opowiadania z wielkiem zaciekawieniem, chichocząc co chwila. Wkońcu wyszedł z pokoju i powrócił z pomietą gazetą, którą rozprostował na kolanie.

— Oto jest „Pantis Gazette“, jedna z najbardziej plotkarskich szmat, jakie kiedykolwiek drukowano. Spodziewam się, że będzie tam ładny artykuł, jeżeli tylko wściubi ona swój szpiegowski nos w dziwniejsze wypadki. Tak czy tak, my ani mru mru, jasnie pani to samo i słowo daję, lord też ani mru, chociaż w uniesieniu rozpoczął pogon za panem. Oto gazeta, panie Spring;

przeczytał ją panu, podczas gdy pan będzie palił fajkę. Nosi datę z lipca zeszłego roku i opiewa:

„Skandal w wysokich sferach. — Jest to publiczną tajemnicą, że nieporozumienia, które, jak wiadomo, od kilku lat istniały pomiędzy lordem F..... i jego piękną żoną, doszły w ostatnich kilku dniach do szczytu. Poświęcenie się lorda sportowi, a zarazem, jak szeptano, pewne względy okazywane jednej z niższych osób w domu, już oddawna odstręczały miłość lady F..... W ostatnich czasach szukała pocieszenia i przyjaźni u pewnego pana, którego oznaczmy jako Sir Jerzego W.....n. Sir Jerzy, sławny lew salonowy, jeden z najsprytniejszych mężczyzn w Anglii, podjął się łaskawie trudu pocieszenia niepokieszonej piękności. Wynik jednakże był nadzwyczaj nieszczęśliwy zarówno dla uczuć lady, jak i dla piękności dżentelmena. Lord F....., osobi-

ście, na czele oddziału służby dwoje przyjaciół na schadzce niedaleko domu. Wtedy to i na tem miejscu lord F....., pomimo krzyków żony zrobił użytek ze swej siły i zręczności i wymierzył nieszczęśliwemu Lotarjuszowi taką karę, którą, wedle jego własnych słów, nie zezwoliła żadnej kobiecie kochać go na przyszłość dla jego wyglądu. Lady F..... opuściła męża i udała się do Londynu, gdzie bezwątpienia jest zajęta pielęgowaniem uszkodzonego Apolina: Poufnie oczekuje się, że pojedynek będzie wynikiem tego wydarzenia, ale aż do chwili oddania numeru pod prasę nie doszły nas żadne szczegóły“.

Gospodarz złożył gazetę:

— Obracał się pan w wysokich sferach, — panie Toma zu Spring — zauważył.

Bokser przesunął dłonią po rozbitej twarzy.

— No, panie Cordery — odparł — już tam niskie sfery w sam raz dla mnie.

K O N I E C.



NAI NGAN

Włóczęga bohatera Lo-Ta.

Powieść chińska

w autoryzowanym przekładzie S. Yera.

I.

Za panowania cesarza Hui Tsung, przybył pewnego poranku do Wei Chu młody człowiek, celem odszukania swojego starego mistrza, który mu, gdy był jeszcze dzieckiem, udzielał pożytecznej nauki w robieniu maczugi. Przede wszystkim wstąpił do herbaciarni, ażeby pokrzepić się i równocześnie rozpytać o przyjaciela. Na zapytanie jego, skierowane do służącego, wskazał mu ów człowieka olbrzymiego wzrostu, który właśnie przestąpił próg i wszedł do wnętrza.

Był to mężczyzna, zdradzający, wojkowego na pierwszy rzut oka, ubrany w kapelusz z misternie spletanego łyka, w ciemnozieloną bluzę wojskową i żółte buty z wyprawianej skóry. Nos jego był prosty, zmarszczki, rozsiadłe w kątach jego ust, schodziły się w nieforemny czworobok, przyczem broda sztywna i nie do pomysłenia czarna, przyczyniała się jeszcze znacznie do jego wojowniczego wyrazu. Wzrost jego dosięgał prawie ośmiu stóp, a i reszta postaci nie pozostawała za nim w tyle co do do swych wymiarów.

Na tego to stalowego bohatera wskazał służący, dodając:

— Jeżeli chcesz znaleźć mistrza fechtunku Wang, uczynisz najlepiej, zwracając się z pytaniem do tego naczelnika. Kto, jak kto, ale on niechybnie zna miejsce jego pobytu.

Shi Tsung, tak bowiem nazywał się rozpytujący przybysz poskoczył natychmiast, skłonił się grzecznie wchodzącemu i rzekł:

— Wytańcz śmiałości mej. Sądję jednakże,

iż nie będzie w twym sercu niechęci do wypicia ze mną podstawki herbaty?

Naczelnik ogłębł się dokładnie nagabywającego, który niewiele ustępował mu pod względem wzrostu, a także zapewne i siły, postąpił parę kroków naprzód, uchylił dość uprzejmie głowy, poczem przysiadł razem, a Shi Tsung ciągnął dalej zaczęłą szczerliwie rozmowę:

— Twój uniiżony sługa pozwala sobie na tak daleko idącą zuchwałość, ażeby zapytać cię o świetne twe miano i twój przydomek.

Na co ów odparł:

— Jestem głównodowodzącym straży tutejszego rządu miasta, moje imię rodzinne jest Lo, a wołają mnie powszechnie Ta. Czy mogę jednak prosić cię, bracie, o podanie wzajemne twego nazwiska?

Urodziłem się w Hwa Yjn Hien i nazywam się Shi Tsun. Nie wiesz przypadkiem, czy nauczyciel fechtunku z Hai Fung, którego wołają Wang Tsun, znajduje się tu i czy zamieszkuje jeszcze to miasto?

Bracie mój, o ile nie mylę się, jesteś bohaterem, znanym pod przezwiskiem „Prążkowany smok Shi“.

Shi Tsun skłonił się uprzejmie:

— Tak mnie powszechnie nazywają.

Dowódca Lo odwzajemnił z uśmiechem ukłon i przybierając groteskową minę, zauważył:

— Twarz twoja o wiele lepsze robi wrażenie, niż twe nazwisko. Cieszę się też niewymownie z przypadku, który pozwolił mi zetknąć się z tobą. Szukasz więc mistrza Wang? Czy nie jest to ten, który swego czasu miał owo rozgłośnie zajęcie z generałem Ko?

Tak, tensam.

— W takim razie niema go tutaj. Zamieszkuje, o ile nie mylę się, Yen Ngan Fu, gdzie podążył za byłym tutejszym zawiadowcą. A więc ty jesteś, bracie, mistrzem Shi, o którym tak często wieść dolatuje moich uszu. Pójdź ze mną; przypieczelujemy gdzieś naszą znajomość uczciwym napitkiem.

Poczem wyprowadził Lo Ta nowego znajomego z herbaciarni, a obróciwszy się, w od drzwiach rzucił w stronę służącego:

— Przy sposobności wszystko zapłacę.

— Do usług, naczelniku — odparł tenże.

Zaledwie uszli, rozprawiając żywo i przystając często w uprzejmych ukłonach, do stu kroków, gdy natknęli się na hałasujący tłum, z wytężeniem przypatrujący się czemuś. Lo Ta rzekł natychmiast:

— Braciszku, dobrze byłoby przyglądać się temu zbliżka.

Przecisnęli się gwałtownie przez tłum i zobaczyli mężczyznę, który dzierzył olbrzymią maczugę w lewej ręce, gdy wokół niego, rozłożone na ubitej ziemi, spoczywały w nieprzebranej ilości fiaszek, napełnione środkami leczniczymi, najrozmaitszego kształtu i wielkości i o różnorodnych napisach. Był to stary nauczyciel fechtunku maczugą zarazem szarlatan, nazwiskiem Li Tching, od którego pobierał pierwsze nauki Shi Tsun. Za zew wojenny jego uważano nazwę „Zabójca tygrysów“. Shi pozdrowił go natychmiast:

— Nauczycielu mój, dawno już bardzo nie widziałem Cię.

— Skąd przybywasz do tego miasta — odrzekł tamten.

Lecz Lo Ta przerwał im:

— Jeżeli ten człowiek jest rzeczywiście twoim nauczycielem, niechajże podąży z nami na filiżaneczkę.

Jednakże Li Tshing sprzeciwił się stanowczo. — Napróżd muszę sprzedać lekarstwa a później chętnie z tobą naczelniku podążyć.

Lo Ta jednak oświadczył:

— Kat chyba czekać na ciebie będzie! Masz iść, chodź zaraz.

Li Tshing ciągle jeszcze wahał się.

— Nie mogę... Muszę tu jeszcze zostać. Przecież to mój chleb codzienny. Idźcie napróżd, a ja niezadługo będę wam z wszelką pewnością służył. (Dalszy ciąg nastąpi).